



**MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY**

**GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM**

**ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO**

**GŁOS KARMELU**

**Rocznik XVIII**

**Nr 11**

**Listopad 1949**

## Treść Numeru

<i>S. M. Renata, Niepokalanka: Św. Teresa z Avili a kult Świętych . . . . .</i>	1
<i>O. Bernard od M. Bożej k. b.: Nadzieja dźwignią duszy w dążeniu do doskonałości . . . . .</i>	6
<i>O. Otto, karmelita bosy: Wartości uświęcające sakramentu małżeństwa . . .</i>	13
<i>O. Tytus Brandsma O. Carm.: Duch zakonny w Karmelu. Przed i poza reformą św. Teresy. (Dokończenie) .</i>	20
<i>Wzory i przykłady. Św. Maria Józefa Rossello — S. Leonia Niepokalanka</i>	28
<i>Nadesłano do Redakcji . . . . .</i>	32



# GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM  
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVIII

Listopad 1949

Nr 11

S. M. Renata Niepokalanka

## Św. Teresa z Avili a kult Świętych

*Dnia 15 października przypada uroczystość wielkiej Reformatorki Karmelu, a w 2 tygodnie potem Wszystkich Świętych. Nie będzie więc od rzeczy rozważyć, jak św. Teresa odnosiła się do kultu Świętych Pańskich.*

Przybywając pod wodzą Beatryczy do czwartego nieba, — nieba Słońca, przybytku teologów i mistyków — Dante<sup>1)</sup> widzi jakoby dwie girlandy splecione z olśniewających światła, obracających się korowodowym wieńcem jedna w drugiej, ruchem przeciwnym sobie; wydają one przy tym niebiańską harmonię, słodki dźwięk, „dolce tintinno“. Jedno z tych światła (tj. jedna z dusz błogosławionych) zatrzymuje wirujący wieniec „nieśmiertelnych róż“, i na pytanie poety wymienia mu imiona swych towarzyszy szczęśliwości wiekuistej. Są to: św. Dionizy Areopagita, św. Augustyn, św. Beda z przydomkiem „Czcigodnego“, św. Albert Wielki, Piotr Lombardus zwany „Magister sententiarum“, św. Bonawentura, św. Franciszek z Asyżu, św. Dominik i wielu innych. Sam siebie zaś przedstawia jako Tomasza z Akwinu, który w roku 1300, tj. gdy Dante zaczynał pisać „Boską Komedję“, nie był jeszcze kanonizowanym. Po czym świetlane girlandy prowadzą dalej swe tany, głosząc przerwana na chwilę pieśń uwielbienia i chwały.

Odczytując ten ustęp słynnego poematu florenckiego wieszacza, widzę w duchu inną jeszcze girlandę niebiańskiego kwiecica, uwiata z promiennych dusz najpiękniejszego z rajszych ogrodów

<sup>1)</sup> Paradiso, canto X—XIII

w wieńcu tym poznaję Agnieszkę i Cecylię, Agatę i Dorotę Scholastykę i Klarę, Katarzynę Aleksandryjską i Katarzynę Seneńską, wielką i małą św. Teresę, ozdoby Karmelu, i wiele wiele innych...

\* \* \*

Zatrzymajmy się przy Teresie z Avili, jednej z największych Świętych kalendarza rzymskiego, i uprzytomnijmy sobie jej nadzwyczajną cześć i gorące nabożeństwo ku Świętym Pańskim. Mówi o nich Pismo Święte, że „participes facti sunt amicitiae Dei<sup>2)</sup>” a dodać by można, że są również wiernymi przyjaciółmi swych czcicieli. Te dusze tak ukochane od Boga nie omieszkają modlić się za tych, którzy polecają się ich przyczynie, a Chrystus ze swej strony nie omieszkła wysłuchać prośb Świętych swoich, którzy dla Jego miłości wszystko za życia poświęcili, a teraz z Nim wiecznie królują w niebiosach.

O. Francisco Ribera T. J., jeden ze spowiedników św. Teresy i najpierwszy jej biograf, opowiada, że miała ona w swym brewiarzu zakładkę, na której wypisała imiona swych ulubionych patronów i patronek. Przepisuje on wiernie tę długą listę o 34-eh pozycjach, dodając tę uwagę: „Czynię to, wiedząc, iż znajdują się osoby, którym miło będzie poznać ten szczegół“.

Z tej samej przyczyny podajemy ją tu w całej rozciągłości:

„Nasz Ojciec (Św. Eliasz, prorok)	Św. Dominik
Św. Albert	Św. Hieronim
Św. Cyryl	Król Dawid
Wszyscy Święci naszego Zakonu	Św. Franciszek
Aniołowie	Św. Andrzej
Ten, który mnie strzeże	Św. Bartłomiej
Patriarchowie (Starego Zakonu)	Św. mąż Job
Św. Józef	Św. Grzegorz
Św. Maria Magdalena	Św. Klara
Dziesięć tysięcy Męczenników	Św. Maria Egipcjanka
Św. Jan Chrzyciel	Św. Katarzyna Seneńska
Św. Jan Ewangelista	Św. Katarzyna Męczen.
Św. Piotr i Paweł	Św. Szczepan
Św. Augustyn	Św. Hilarion
Św. Sebastian	Św. Elżbieta węgierska
Św. Urszula	Św. Patron miesięczny
Św. Anna	Św. Anioł <sup>a</sup> .

Niepokalana Matka Boża nie jest wymieniona wśród Świętych, gdyż nabożeństwo, jakie żywiła ku Niej św. Teresa, jest

<sup>2)</sup> „Stali się uczestnikami przyjaźni Bożej”; Mądr., VII, 14.

kultem *hyperdulii*, tj. czcią wywyższającą Marię ponad wszystkich mieszkańców nieba. Ribera wyznaje, iż nie ma słów na wyrażenie jej tkliwej i wyłącznej miłości ku Najśw. Pannie od najmłodszych lat życia. Wiadomo, że będąc małą jeszcze dziewczynką straciła ukochaną matkę; udała się wtedy przed posąg Bogarodzicy i rzewnie płacząc błagała ją, aby raczyła być jej matką. „Prośba ta — pisze Święta w swej autobiografii — choć z dziecinną prostotą uczyniona, nie była, zdaje mi się, daremną; bo ile razy w jakiej bądź potrzebie polecałam siebie tej Pannie wszechwładnej, zawsze w sposób widoczny doznałam Jej pomocy“ (Rozdz. IX).

Znane jest szczególnie jej nabożeństwo do św. Józefa. Często wspomina w swych pismach, ze szczęściem i wdzięcznością, świętego Oblubieńca Marii i poleca córkom swoim nabożeństwo do św. Patriarchy. Z 18-tu ufundowanych przez nią klasztorów 13 stoi pod wezwaniem św. Józefa, a bramy wszystkich domów reformowanego Karmelu zdobne są w jego posąg. „Nie mała to chwała św. Teresy i wiekopomna jej zasługa“ — pisze X. biskup Henryk Kossowski, pierwszy tłumacz jej dzieł na polski język — „że ona pierwsza — a przynajmniej ona głównie — przyczyniła się do rozpowszechnienia i uświetnienia tej czci, którą Kościół katolicki otacza dziś Oblubieńca Najśw. Dziewicy i Opiekuna Syna Bożego“. Za jej staraniem powstał przy klasztorze w Avili pierwszy w świecie chrześcijańskim kościół pod jego wezwaniem, który stał się kolebką zreformowanego Karmelu. Zakon jej już przed reformą odznaczał się nabożeństwem do św. Patriarchy, które przywiózł ze Wschodu, przesiedlając się do Europy w XII-tym wieku; lecz dopiero dzięki św. Teresie kult ten rozszerzył się po całym świecie.

„Pragnęłabym gorąco — pisze Święta w żywocie swoim<sup>3)</sup> pociągnąć wszystkich do pobożnej czci chwalebne go św. Józefa, wiedząc z długoletniego doświadczenia, jak wielkie dobra on mocen wyjednać nam u Boga. Nigdy jeszcze nie spotkałam nikogo, kto by prawdziwe miał do niego nabożeństwo i szczególnie mu służbę oddawał, a nie czynił coraz większych postępów w cnocie: bo on w sposób dziwnie skuteczny wspomaga każdą duszę, która mu się poleca. Od wielu już lat, o ile pamiętam, co roku w dzień święta jego proszę o jakąś łaskę, i zawsze ją otrzymuję; jeśli prośba moja jest w czym niewłaściwa, on ją zawsze sprostuje dla większego dobra mego“.

Teresa de Ahumada lubiła od dzieciństwa czytać żywoty Świętych Pańskich, których niemały zbiór znajdowała w rodzicielskim domu; serce dziewczynki rozpalało się pragnieniem na-

<sup>3)</sup> Rozdz. VI.

śladowania ich heroicznym przykładów; i tak w wieku lat 7 uciekła z braciszkiem swym Rodrygiem, o 2 lata starszym od niej, aby u Maurów w Afryce zdobyć koronę męczeńską: wiadomo że wuj spotkał dzieci na moście już za miastem i odprowadził je do strapionych rodziców. Po tej przygodzie niedoszli męczennicy postanowili prowadzić żywot pustelniczy, na wzór św. Magdaleny, św. Jana Chrzciciela lub św. Marii Egipcjanki i pobudowali sobie w ogrodzie szałas z chrustu i zieleni.

W młodzieńczych latach listy św. Hieronima do Pauli, Eustochii lub Demetriady były ulubioną lekturą Teresy; wedle Ribery słowa wielkiego Doktora Kościoła o dziewięciu poświęconym Chrystusowi czyniły na niej głębokie wrażenie i umacniały ją na duchu w trudnej walce z rodziną o powołanie i sprawiły że zdobyła się na odwagę oznajmienia ojcu niezłomnego postanowienia wstąpienia do klasztoru. „To równało się dla mnie — dodaje Święta — niejako samemu przywdzianiu habitu. bo tak byłam niezłomna w dotrzymaniu słowa, że raz wymówionego za nic bym, zdaje mi się, nie cofnęła“.

Tak mocno kastyjski punkt honoru był zakorzeniony w rodzie Ahumadów i Cepedów!

Św. Klara z Asyżu, figurująca również na spisie ulubionych Świętych Teresy, ukazała jej się kilkakrotnie. Raz np. ujrziała ją w przedziwnej światłości w dzień 12 sierpnia, wśród trudów i kłopotów fundacji pierwszego klasztoru w Avili i usłyszała słowa zachęty oraz obietnicę przyjęcia jej z pomocą we wszystkich przedsięwzięciach. Odtąd — dodaje święta Reformatorka — miałam do św. Klary wielkie nabożeństwo. Obietnica jej spełniła się w zupełności, gdyż klasztor Klarysek sąsiadujący z naszym. wspomagał nas, zaopatrując pierwsze potrzeby życia. A co ważniejsza, tak mi dopomogła do spełnienia się głównego pragnienia mego, że toż ubóstwo, jakie ona zaprowadziła w domach swoich, zachowuje się i w naszych; i my także żyjemy z jałmużny<sup>4)</sup>... I tę jeszcze wielką łaskę czyni nam Pan, snadź także za przyczyną tej najmilszej Świętej, że choć nikogo o nic nie prosimy, najłaskawsza Opatrzność Jego dostarcza nam hojnie wszystkiego, czego nam potrzeba... Niech będzie błogosławiony za wszystko. Amen“.

W Segowii Teresa założywszy nowy klasztor pod wezwaniem św. Józefa, chciała na wyjeźdźnym odwiedzić kościół dominikański św. Krzyża, gdyż była tam kaplica z relikwiami drzewa Zhawienia, w której św. Dominik praktykował wielkie

<sup>4)</sup> Nie mało to św. Teresę kosztowało zachodu, za nim ten punkt Reguły został nieodwołalnie zatwierdzony przez Piusa IV, 1562 r., tak że odtąd klasztory Karmelu reformowanego nie mogły mieć stałych dochodów.

umartwienia i przelał wiele krwi. Gdy tam przebywała, pogrążona w głębokiej modlitwie, ujrzała nagle na lewo obok siebie św. Dominika. Skoro po Mszy i Komunii św. modliła się w zachwyceniu, zobaczyła znów patriarchę Zakonu Kaznodziejskiego, stojącego jak poprzednio po lewej ręce. Zdziwiona, zapytała go czemu po tej stronie stawał, — na co Święty odrzekł: „Tamto miejsce jest dla Mistrza mego!“ I niezwłocznie spostrzegła Chrystusa Pana po prawej ręce obok siebie. Zbawiciel pozostał z nią chwilę, po czym oddalił się mówiąc: „Naciesz się moim przyjacielem“. Teresa przebyła jeszcze około dwóch godzin w kaplicy w towarzystwie św. Dominika, który wyraziwszy swą radość z jej przybycia, opowiadał o łaskach otrzymanych w tej kaplicy, a biorąc ją za rękę przyobiecał jej pomoc w sprawach jej Zakonu<sup>5)</sup>.

Święci Apostołowie Piotr i Paweł obiecali jej w widzeniu nigdy nie dopuścić, by została zwiedzoną od szatana.

Św. Piotr z Alkantary, przez pewien czas jej spowiednik i doradca, objawił jej się kilka razy po śmierci i powiedział te znane z brewiarza słowa: „O szczęsna pokuto, która tak wielką wysłużyłaś mi chwałę!“

Miewała też widzenia św. Alberta karmelity, oraz św. Anioła, również z zakonu N. P. z Góry Karmelu, urodzonego w Jerozolimie, a zmarłego śmiercią męczeńską w 1220 roku.

Dziesięć tysięcy męczenników, „do których wielce nabożną była“, jak mówi Ribera, ukazało się jej dnia jednego oznajmiając, iż przybędą po nią w godzinę śmierci, i że cieszyć się będą w niebie tąż samą chwałą co oni. (Był to legion chrześcijańskich żołnierzy rzymskich w wojsku cesarza Hadriana, stacjonowany w Armenii, którego wodzem był św. Akacjusz. Zostali wszyscy ukrzyżowani pod górą Ararat).

W jednym z listów św. Teresy znajduje się ustęp: „Dzień jest uroczystość św. Marcina (11. XI), do którego mam szczególne nabożeństwo<sup>6)</sup>, albowiem w jego oktawie odebrałam wielokrotnie wielkie łaski od Chrystusa Pana. Nie wiem, co to jest tego przyczyna“.

\* \* \*

W uroczystości swych ulubionych Świętych miłość Teresy od Jezusa ku nim objawiała się szczególnym weselem ducha. Lubiła układać na rekreacji pobożne pieśni na ich cześć na

<sup>5)</sup> Rzeczywiście kilku wybitnych Dominikanów, jak Beñez, Garcias de Toledo, Soto de Salazar, a zwłaszcza Ibañez, miało potem dopomagać Świętej Teresie swą głęboką nauką i szczerą usłużnością w trudnych okolicznościach życia fundatorki Karmelitów bosych.

<sup>6)</sup> Choć nie spotykamy go na wyżej podanym spisie.

zuane skądinąd melodie i zachęcała swe córki do próbowania również swych sił poetyckich na ich wychwalanie.

Dziwnym zrządzeniem Opatrzności wielka Reformatorka Karmelu ujrzała światło dzienne w Avili, „mieście Świętych“, jak nazywano ten średniowieczny rycerski gród kastylski: „*la villa de los Santos*“. Miała ona stać się sama największą jej sławą, oraz ozdobą Kościoła katolickiego, który przyznał jej jedyny w swoim rodzaju tytuł:

„*Mater spiritualium*“<sup>7)</sup>.

O. Bernard od M Bożej k. b.

## Nadzieja dźwignią duszy w dążeniu do doskonałości

*Nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności*

Ka. Mądrości, III, 4

Pewnej wiosny jeden z braci zakonnych postanowił w nieużytych kąciaku ogrodu zaprowadzić ogródek kwiatny. Trzeba było niemałej energii i zapału, by pomyśleć o założeniu rabatu w tym zaopuszczonym, pokrytym gruzami i okropnie zachwaszczonym miejscu. Młody brat miał jednak ten zapał i z energią wziął się do dzieła. Pot lał się z czoła, słońce paliło, wkrótce jednak zniknęły gruzy, chwasty zostały wytrzebione i ziemia gotowa pod kwiaty.

Ileż jednak trzeba było jeszcze włożyć trudu, by zasadzone młode roślinki utrzymać przy życiu. Gdy inni zabawiali się na rekreacji, spoczywali, „ogrodnik“ woził w beczkach wodę, podlewał sadzonki, plewił... Odejmował sobie spoczynku, każdą chwilkę wolną od nauki poświęcał ogródkowi. Ale jakież szczęście falowało mu w duszy, jaka radość tryskała z oczu, gdy przyniósł pierwszą naręcz świeżych pięknych kwiatów, by nimi ozdobić ołtarz... Gdy stawiał krasne bukiety, niewidzialny lecz zapewne odczuty uśmiech i miłosne spojrzenie „Cichego Gościa Tabernaculum“ były mu sowitą za wszystko nagrodą. Gdy patrzyłem na ten trud i... plon, czułem, że podobna, lecz o wiele cięższa praca wre w ukryciu duszy człowieczej. Bo ileż to trudu musi ponieść

<sup>7)</sup> Słowa wryte na cokole jej kolosalnego posągu w bazylice watykańskiej, pomiędzy wizerunkami wielkich założycieli zakonów. Nieodżałowanej pamięci O. Jacek Woroniecki pięknie je tłumaczy: „Matka dużej wewnętrznej“.



ułomny, namiętny człowiek, gdy chce się wyzbyć swych błędów, dążyć do doskonałości!

Często dusza jest jak ten zakątek ogrodu, zasypana gruzami, zachwaszczona, jałowa. I podczas gdy inni z uśmiechem idą przez życie, swobodni, nie „krępowani“ (jak się dziś mówi) cnotą, człowiek pragnący jej musi na każdym kroku ujarzmić siebie, wyrwać z duszy (ach z jakim bólem często!) nawyknięcia i słabostki, zlewać serce deszczem upokorzeń i szyderstw. Często duszę ogarnia zniechęcenie. Po co mam tyle ponosić ofiar, tyle wkładać wysiłku? — czy nie mogę żyć jak tyłu przeciętnych ludzi? I w takich chwilach od zwątpienia, od zбочzenia z twardej drogi cnoty ratuje jedna myśl: że po trudzie będzie i plon<sup>1)</sup>. Takie jest działanie ufności w naszym życiu duchowym. Powiedzieć można słusznie, że czym skrzydła dla ptasząt, tym jest nadzieja dla duszy.

### *Istota cnoty teologicznej nadziei*

Jakżeż możemy określić nadzieję? „Nadzieja jest to pożądanie dobra, trudnego do osiągnięcia. Nadziei teologicznej owym dobrem, którego pożądamy, jest Bóg, nie jako dobro samo w sobie, bo takie jest przedmiotem cnoty miłości, lecz jako dobro nasze, nas uszczęśliwiająca. Więc motywem, dla czego pożądamy Boga, jest jego dobroć odnośna, czyli jego doskonałość nas uszczęśliwiająca. Stąd św. Tomasz mówi: Nadzieja „sprawia, iż dążymy do Boga jako do osiągnięcia dobra ostatecznego“<sup>2)</sup>; Dobro, którego nadzieją pożądamy, jest trudne do osiągnięcia. Bóg jako dobro nasze, którego przez bezpośrednie widzenie chcemy osiąść, jest dobrem osiągalnym tylko przez pomoc Bożą, więc dalszym motywem nadziei, dla którego spodziewamy się Boga osiąść, jako najwyższe nasze dobro, jest ufność w pomoc Bożą. Stąd Sobór Tryd. mówi: „W pomocy Boga wszyscy winni najsilniejszą nadzieję pokładać“<sup>3)</sup>. Stąd Psalmista mówi: „W Bogu zbawienie moje i chwała moja; Bóg pomocy mojej i nadzieja moja jest w Bogu“<sup>4)</sup>. „Lepiej jest mieć nadzieję w Panu, niżli mieć nadzieję w książętach“<sup>5)</sup>; „Trzymajmy wyznanie nadziei naszej nie chwiejące się, boć wierny jest, który obiecał“<sup>6)</sup>.

Nadzieja nasza pomocy Bożej opiera się na wszechmocy Bożej, przez którą może nas wspomóc: „Mocen jest wszystko

<sup>1)</sup> Głos Karmelu, rok 1934, str. 396.    <sup>2)</sup> 2—2ae, qu. XVII, a. VI, ad 3

<sup>3)</sup> Sesio VI, cap. 13.

<sup>4)</sup> Ps. LXI, 8.

<sup>5)</sup> Ps. CXVII, 9.

<sup>6)</sup> Żyd. X, 23.

daleko obficiejsze uczynić, niż prosimy<sup>7)</sup> na miłosierdziu i dobroci Bożej, przez które chce nas wspomóc: „Ja ufam w miłosierdziu Twoim“<sup>8)</sup> i na wierności Bożej w dotrzymywaniu obietnic, gdyż obiecał nas wspomóc; „wierny jest Bóg, który was utwierdzi i strzec będzie od złego“<sup>9)</sup>. „Nadzieja, mówi św. Tomasz, ma rację cnoty z tego, że człowiek opiera się na pomocy boskiej wszechmocy do osiągnięcia życia wiecznego... a więc formalny przedmiot nadziei jest to pomoc boskiej mocy i dobroci, dla której nadzieja dąży do dóbr spodziewanych“<sup>10)</sup>.

Wolno także i w stworzeniach pokładać nadzieję, jako w narzędziach pomocy Bożej, jak w świętych, w modlitwach drugich. Także i we własnych zasługach, z pomocą łaski nabytych, możemy nadzieję pokładać, iż nas do nieba doprowadzą. Zresztą w czymkolwiek naszą nadzieję pokładamy, czy w ludziach, czy zasługach naszych, czy w rzeczach, jako narzędziach pomocy Bożej, to jednak sam Bóg jest ostateczną i najsilniejszą racją naszej nadziei: „Oto Bóg. Zbawiciel mój, śmiało czynić będę, a nie zléknę się, bo moc moja i chwała moja Pan i stał mi się zbawieniem“<sup>11)</sup>.

Możemy więc nadzieję teologiczną tak zdefiniować: Nadzieja teologiczna jest to cnota wlana, przez którą spodziewamy się od Boga pomocy do osiągnięcia zbawienia wiecznego, ponieważ nam tę moc obiecał, a jest wszechmocny i wierny w dotrzymywaniu obietnic<sup>12)</sup>.

### *Przedmiot nadziei pierwszorzędny — Bóg*

Pierwszorzędnym przedmiotem materialnym nadziei jest Bóg, którego mamy przez widzenie uszczęśliwiający posiadać. Możemy się o tym przekonać z listu św. Rzekł Bóg do Abrahama: „Jam jest zapłatą twą zbyt wielką“<sup>13)</sup>, a słowa te odnoszą się także do nas. Bóg jest tym dobrem, którego pragniemy i spodziewamy się i dlatego Psalmista mówi: „Cóż ja mam w niebie, albo czegom chciałem na ziemi oprócz Ciebie... Boże serca mego i części moja, Boże na wieki... Mnie dobrze jest trwać (adhaerere — przyłgnąć) przy Bogu, pokładać w Panu Bogu nadzieję moją“<sup>14)</sup>. Słowa te interpretując, mówi św. Augustyn: „Czy nie ma żadnej nagrody u Boga? Żadnej oprócz Niego. Nagrodą Boga jest sam Bóg... Mnie dobrze jest przyłgnąć do Boga. To jest całe dobro“<sup>15)</sup>.

<sup>7)</sup> Ef. III, 20. <sup>8)</sup> Ps. XII, 6. <sup>9)</sup> II Tess. III, 3. <sup>10)</sup> De spe. qu. I, a. 1.

<sup>11)</sup> Iza. XII, 2. <sup>12)</sup> M. Sieniatycki: Zarys dogmatyki katolickiej, tom III, — nadzieja. <sup>13)</sup> Rozdz. XV, 1. <sup>14)</sup> Ps. LXXII, 25. <sup>15)</sup> In Ps. CII, n. 32.

„Wznieś nadzieję twą do dobra dóbr wszelkich. On będzie dobrem twoim“<sup>16)</sup>.

Powołani jesteśmy „ku nadziei żywota wiecznego, którą Bóg, który nie kłamie, obiecał przed czasy wiekuistymi... oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa ...abyśmy usprawiedliwieni łaską Jego byli dziedzicami według nadziei żywota wiecznego“<sup>17)</sup>. Życie zaś wieczne polega na posiadaniu Boga przez widzenie: „Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz“<sup>18)</sup>. „Ujrzymy go, jako jest“<sup>19)</sup>.

Nadzieja jest cnotą teologiczną, przeto koniecznie ma za główny przedmiot Boga. Ponieważ nadzieja jest pożądaniem dobra, przeto nadziei teologicznej głównym przedmiotem jest Bóg jako dobro, nie jako dobro samo w sobie, bo to jest przedmiotem cnoty miłości, ale jako dobro nasze, które kiedyś ma być przez widzenie w naszym posiadaniu.

### *Przedmiot nadziei drugorzędny — dobra doczesne*

Drugorzędnym przedmiotem nadziei teologicznej, są inne dobra poza Bogiem, które mogą być środkami do osiągnięcia szczęśliwości wiecznej. Ponieważ cel i środki do celu należą do siebie i z tego powodu jest w nich taka sama racja pożądalności, przeto przedmiotem drugorzędnym nadziei teologicznej są wszystkie dobra stworzone, które mogą być użyteczne jako środki do osiągnięcia szczęśliwości wiecznej, celu, jak widzieliśmy, pierwszorzędnego nadziei. A zatem możemy się spodziewać nie tylko rzeczy nadprzyrodzonych i duchowych, jak łaski uświęcającej i jej pomnożenia, łask uczynkowych do zwyciężenia pokus, do wytrwałości w dobrem, ale także dóbr doczesnych i materialnych, o ile te są nam pomocne do osiągnięcia celu ostatecznego. Dlatego w modlitwie Pańskiej, która jest jakby pouczeniem, co ma być przedmiotem naszej nadziei, kazał nam Chrystus prosić nie tylko o przyjście królestwa Bożego, o odpuszczenie grzechów i o obronę w pokusach, ale także i o chleb powszedni.

Dobra doczesne, jak już zaznaczyliśmy, są przedmiotem nadziei, o ile pomagają do osiągnięcia życia wiecznego. Kościół nas o tym poucza w swych modlitwach, gdy dziękując za dobra doczesne, prosi, by te posłużyły nam do powiększenia duchowych, do zdobycia wiecznej szczęśliwości. „Pragnienia nasze, prosimy, Panie, życzliwie spełnij, byśmy, skoro dary

<sup>16)</sup> In Ps. C II, n. 8. <sup>17)</sup> Tyt. I, 2; II, 13; III, 7. <sup>18)</sup> I Kor. XIII, 12.

<sup>19)</sup> I Jan III, 2.

Twe w utrapieniach otrzymujemy, pocieszeni w twej miłości wzrastali<sup>20)</sup>. Nadzieja głównie ma na oku szczęśliwość wieczną; innych rzeczy, o które prosi się Boga, nadzieja pożąda drugorzędnie w odniesieniu do szczęśliwości wiecznej<sup>21)</sup>. Dlatego nie byłby to akt nadziei teologicznej, gdyby kto prosił Boga o zdrowie lub o majątek wcale nie troszcząc się o to, czy mu te dobra pomogą do zbawienia czy zaszkodzą. Atoli nie jest rzeczą konieczną, gdy kto prosi o rzeczy doczesne, zawsze wyraźnie odnosić je do celu ostatecznego, lecz wystarczy, gdy kto żyje z myślą o Bogu i o życiu wiecznym.

Przedmiotem nadziei mogą być także dobra, których spodziewamy się dla drugich, bo jeśli możemy się modlić o te dobra dla drugich, to możemy się ich także spodziewać. „Nadzieja odnosi się bezpośrednio do dobra własnego, nie zaś dla dobra drugich. Lecz w przypuszczeniu, że ktoś miłuje drugiego, już może spodziewać się życia wiecznego dla drugiego, o ile jest z nim związany miłością. A tak, jak jest tą samą cnotą miłość, którą ktoś miłuje Boga, siebie i bliźniego, tak jest także tą samą cnotą nadzieja, którą ktoś spodziewa się czegoś dla siebie i dla drugiego<sup>22)</sup>).

Nadzieja więc wznosi nas w sferę nadprzyrodzoną i spełnia względem nas zadanie wychowawcze i każe nam szybować wzwyż nie przywiązywać się do tego, co przemija i wskazuje nam wielki nasz cel, do którego stworzeni jesteśmy.

Nadzieja mocna — to kotwica w życiu. Im więcej jest ona rozwinięta w duszy, tym pewniej można się utrzymać na powierzchni życia.

Jakżeż dojść do pełności tej cnoty? Nadzieję trzeba ożywiać przez powtarzane akty tej cnoty. Należy siebie wewnętrznie przekonywać, że jeśli wierzymy w Boga i pełnimy Jego wolę, mamy prawo spodziewać się Jego posiadania jako Najwyższego Dobra naszego.

### *Dwa czynniki kształtujące charakter nadziei*

„Dwa czynniki wchodzą w grę przy cnotcie nadziei: Bóg i człowiek. Bóg winien być niezawodnym Wspomożycielem człowieka, a człowiek ze swej strony winien stać wiernie przy Bogu. Jeśli chodzi o Boga-Wspomożyciela, to wiara uczy z bezwzględną pewnością, że Bóg chce zbawienia wszystkich ludzi, a więc i mego zbawienia; że daje wszystkim, a więc

<sup>20)</sup> Postcom. Miss. Rogat. <sup>21)</sup> Sw. Tomasz 2—2ae, q. LXXXII, a. 9.

<sup>22)</sup> Sw. Tomasz 2—2ae, , XVII, a. 3; M. Sieniatycki: Zarys Dogmatyki Katolickiej, tom III — nadzieja.

i mnie, pomoc dostateczną do zbawienia; że miłość i zasługi, które mogę zebrać, prowadzą z całą pewnością do żywota wiecznego. Słowem, wiara mówi, że nadzieja ze strony Boga ma podporę niezachwianą, że Bóg nie zawiedzie człowieka na pewno. Wszakże cnota nadziei wymaga, by człowiek ze swej strony był wierny Bogu, by samego siebie niestałością swą nie zdradził. I otóż pod tym względem wiara nie daje pewności; mimo, że roztropność duszę uspokaja wskazując na moc i dobroć Bożą, zawsze jednak istnieje obawa przed własną słabością i niestałością. Jeśli więc bierzemy nadzieję ze strony jej pobudki formalnej, tj. ze strony Boga-Wspomożyciela, to ma ona pewność bezwzględna, że Bóg nie może zachwiać się ani w swej mocy, ani w swym miłosierdziu. Natomiast ze strony podmiotu, czyli człowieka, zostaje zawsze powód do lęku przed nędzą i niestałością ludzką, gotową każdej chwili odstąpić od Boga, mimo że nadzieja całą siłą własnej jaźni swojej każe duszy oddać się Bogu i polegać na Nim całkowicie. Stąd cnota nadziei nosi w sobie pewien moment niedoskonałości, wynikający z pewności praktycznej, jaka jej przysługuje. Tę niedoskonałość „ludzką“, że się tak wyrażę, tkwiącą w cnotcie nadziei, usuwa dar bojaźni Bożej.

Wszakże pomimo wspomnianej niedoskonałości nadzieja sprawia, zwłaszcza jeśli ją doskonalą dar bojaźni Bożej, że człowiek już nie polega na własnych siłach, lecz jedynie na Bogu i wierności Bożej, której całkowicie zaufa. A zaufanie to zbliża człowieka do Boga. Podobnie bowiem jak zaufanie przyrodzone zbliża ludzi do siebie i jest wyrazem poważania i czci, tak nadzieja będąca formalnie zaufaniem Bogu, zbliża nas do Niego i jest wyrazem prawdziwej czci dla Boga.

Jeśli uważamy nadzieję jako niezłomne zaufanie do Boga, to rozumiemy znaczenie, jakie ma dla życia duchowego. Nadzieja daje życiu wewnętrznemu, które nie jest niczym innym, jak pochodem duszy ku posiadaniu Boga w życiu wiecznym, pewność i spiżową niewzruszoność. „Wiem, komu uwierzyłem, powiada Apostoł<sup>23)</sup>, i pewien jestem, iż mocen jest zwierzzonej rzeczy mojej strzec do ostatniego dnia“<sup>24)</sup>.

### *Jak nadzieja prowadzi do szczytu doskonałości*

Teresa od Dz. Jezus miała zawsze pragnienie zostania świętą; lecz dodaje: „zawsze to stwierdzałam, że istnieje między świętym a mną ta sama różnica, jaką się spostrzega w naturze, między górą, której szczyt gubi się w chmurach,

<sup>23)</sup> II Tym. I, 12. <sup>24)</sup> Ks. Dr Aleksander Żychliński: Życie wewnętrzne, rozdz. V.

a ziarnkiem piasku brudnego, zdeptanego nogami przechodnia. Zamiast jednak zniechęcania się powiedziała sobie: „Dobry Bóg nie zsyłałby niedościgłych pragnień, by mimo mej słabości dążyć do świętości. Stać się wielką to jest dla mnie niepodobnym. Muszę siebie znosić taką, jaką jestem, lecz chcę znaleźć sposób dojścia do nieba wąską drogą, krótką, zupełnie nową drogą. Chciałabym znaleźć windę, by wznieść się do Boga, bo jestem bardzo mała, by się móc wspiąć na twarde schody doskonałości. Zatem szukałam w księgach świętych wskazówki do odszukania windy, tego jednego przedmiotu pragnienia i wyczytałam słowa przez Przedwieczną Mądrość: „jeżeli kto jest słaby, niech przyjdzie do mnie“<sup>25)</sup>. I przybliżyłam się do Boga, dobrze rozumiejąc, że znalazłam to, czego szukałam“<sup>26)</sup>.

Być małym, uznać to i odnieść z tego korzyść — oto jest środek uproszony przez Teresę dla dojścia do świętości. Wewnętrzne przeświadczenie o swej niemocy wymaga zaparcia się całkowitego. Duch dziecka pełen prostoty łączy się łatwo z wolą Bożą i dobrowolnie pokłada zaufanie do tego, którego miłuje. To przypływ i odpływ nieustający. Zaufanie prowadzi zwykle do oddania się całkowitego. Kto ufa, oddaje się, a oddanie się z miłości powiększa ciągle ufność. Im więcej miłość wzrasta w duszy, tym bardziej rozwija się dziecięce oddanie i ufność. Św. Teresa z Avilli podkreśla właśnie, że prawdziwe zjednoczenie zdobyte polega na oddaniu naszej woli Bogu<sup>27)</sup>. Dusza zjednoczona z Bogiem na Nim jedynie polega. Nie szuka żadnego uznania dla siebie, o nic nie prosi, całkowicie żyjąc dla Boga, ponieważ według św. Pawła miłość nie szuka swojej korzyści, lecz tylko Boga.

Skoro św. Teresa od Dzieciątka Jezus doszła do szczytów miłości, czyż może inaczej mówić? Starajmy się i my zrozumieć tę całkowitą jej ufność.

Ona rozważa nieskończoną doskonałość w jej źródłach i zniewolona jest ślepo oddać się całkowicie, bezpowrotnie. Jej nadzieje i pragnienia zbliżają się do nieskończoności i mimo swej nadzwyczajnej małości ośmiela się ustalić przy tym Boskim słońcu i cała rozgorzała wznieść się ku Niemu. Więc instynktownie czyni się małą, by zostawić Bogu pełnię działania. Doświadczeniem wyczuwa swoją nędzę, ale się tym nie zniechęca, przeciwnie — „im się jest więcej słabym i nędznym, tym bardziej jest się przygotowanym do działania miłości“<sup>28)</sup>. „Pragnęłabym wznieść się wraz z orłami, które

<sup>25)</sup> Prov. IX, 4.

<sup>26)</sup> Dzieje duszy, r. IX.

<sup>27)</sup> Twierdza, mieszk.

V, rozdz. III, n. 5.

<sup>28)</sup> Dzieje duszy, rozdz. XI.

krążą w przestworzu, ale nie jestem orłem, mam tylko orle oczy i serce, więc narazie zdobyć się mogę tylko na podniesienie swych skrzydeł, bo niepodobna mi jest wznieść się wysoko. Do czego ja dojdę? Czy umrzeć mam z bólu, widząc się tak bezradną? O, nie, nawet się tym nie będę martwić. Z zuchwałym oddaniem się chcę tamże pozostać, patrząc na moje Boskie słońce aż do śmierci. Niczego nie będę się lękać ani wiatru, ani deszczu, a gdy wielkie chmury zakryją gwiazdy miłości zaciemnią wiarę moją tak, że zdawać mi się będzie, że tylko noc życia istnieje, to wtenczas będzie chwila doskonałej radości i odpowiednia chwila, aby moją ufność posunąć aż do nadzwyczajnych granic, strzegąc się jednak, by nie opuszczać przeznaczonej placówki z tym przekonaniem, że poza tymi ciemnymi chmurami, moje Słońce jaśnieje. O mój Boże, tak pojmuję miłość Twoją dla mnie<sup>29)</sup>.

Tymi drogami i my postępujemy, a dojdziemy do pełnej ufności i zjednoczenia z Bogiem.

---

<sup>29)</sup> Tamże.

O. Otto karmelita bosy

## Wartości uświęcające sakramentu małżeństwa

Do podtrzymania i rozwoju rodzaju ludzkiego powołał Stwórca instytucję małżeństwa. Wskutek upadku i skażenia natury ludzkiej przez grzech pierworodny podupadło i małżeństwo. Chrystus odnawiając stworzenie przywrócił małżeństwu należne stanowisko i jeszcze piękniejszym celem poświęcił. Podczas gdy z punktu widzenia przyrodzonego celem małżeństwa jest utrzymanie gatunku ludzkiego, to z punktu nadprzyrodzonego, czyli chrześcijańskiego celem jego jest przysparzanie królestwu Bożemu nowych obywateli, Kościołowi nowych członków, niebu nowych świętych. Ponieważ małżeństwo jest początkiem i fundamentem wszelkiej społeczności, a nade wszystko rodzinnej, pisze papież Pius XI w swej encyklice „*Casti connubii*”<sup>1)</sup>, dlatego Bóg nie tylko włączył je w miłościwy plan odkupienia, lecz nadto przywróciwszy do pierwotnej nieskażoności wyniósł do godności prawdziwego i „wielkiego” Sakramentu. Chrystus podnosząc małżeństwo do rzędu sakramentów uczynił je rzeczą

---

<sup>1)</sup> Z dnia 31 grudnia 1930 r.; porównaj Wstęp.

świętą i godną cześć religijną, zawierającą łaskę, łączącą człowieka z Bogiem.

Prawda ta pozwala nam uwydatnić ze stanowiska doskonałości chrześcijańskiej pewne punkty nauki katolickiej o małżeństwie oraz daje nam zrozumieć, w jaki sposób mogą i powinni uświęcać się przez ten sakrament małżonkowie. Skoro wszyscy są powołani do uświęcenia a równocześnie ogółem biorąc, choć nie każdy z osobna, wszyscy są powołani do małżeństwa, nasuwa się pytanie: w jaki sposób mogą się uświęcać wierni żyjący w stanie małżeńskim?

### I. Małżeństwo jako sakrament.

Małżeństwo według nauki Kościoła jest to sakrament Nowego Testamentu, w którym dwie uprawnione osoby zawierają przez nieodwołalną umowę nierozzerwalny związek celem zrodzenia i wychowania potomstwa oraz oddania sobie w życiu wzajemnej pomocy, i przez który otrzymują łaskę do spełnienia obowiązków stanu małżeńskiego.

Określenie powyższe w całej rozciągłości odnosi się wyłącznie do małżeństw chrześcijan, gdyż małżeństwo jest sakramentem tylko między ochrzczoneymi. Bez otrzymanego bowiem chrztu nie można otrzymać żadnego z następnych sakramentów. Między chrześcijanami natomiast umowa ta jest równocześnie samymże sakramentem przysparzającym łaski poświęcającej i dającym prawo do specjalnych łask uczynkowych, tj. takich, które są niezbędne do wypełnienia obowiązków małżeńskich. Katechizm Soboru Trydenckiego poucza<sup>2)</sup>, iż specjalna temu sakramentowi łaska „miłość przyrodzoną udoskonala, nierozzerwalną jedność uściśla i małżonków wzmacnia“, co bliżej wyjaśniając dodaje, iż „łaska sakramentu tego to sprawuje, aby mąż i żona wzajem się kochając poprzestawali na wzajemnej miłości i aby obeej a niedozwolonej miłości i zadowolenia żądzy nie szukali lecz we wszystkim zachowali czci-godne małżeństwo i „łóże niepokalane“<sup>3)</sup>.

Do wyżyny nadprzyrodzonej wartości wyniósł małżeństwo sam Chrystus. W ewangelii św. Jana<sup>4)</sup> czytamy, jak wielki zaszczyt uczynił młodym małżonkom w Kanie Galilejskiej biorąc udział w ich godach weselnych. Ten szczegół z życia P. Jezusa daje nam poznać, jak Chrystus Pan z całym uznaniem odnosił się do małżeństwa, kiedy z okazji jego zawarcia nie wahał się wziąć udziału w uczcie weselnej. Dla małżonków to zdziałał pierwszy cud zamieniając wodę w wino. Lecz o wiele doniośle-

<sup>2)</sup> Część II, r. VIII, n. 17.

<sup>3)</sup> Żyd., XIII, 4.

<sup>4)</sup> Jan., II, 1-11.



szej przemiany dokonał Chrystus czyniąc umowę małżeńską sakramentem. To, co dotąd było niskie i pospolite w oczach ludzkich, przemienił i uczynił rzeczą świętą i godną poważania. To co dotąd było przez pogan i przez samychże synów narodu wybranego rozrywane i gwałcone, swą łaską na nowo spoił, umocnił i obwarował. To, co dotąd dla natury ludzkiej było trudne do wypełnienia w stanie małżeńskim, stało się łatwe dzięki łasce płynącej z sakramentu. Jakkolwiek w Ewangelii nie napotykamy jasnego stwierdzenia ze strony Chrystusa sakramentalnego charakteru małżeństwa, to jednak Chrystus uwydatnił w niej dosyć silnie Boskie jego ustanowienie: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza“<sup>5)</sup>. Że Bóg łączy małżonków znaczy to, iż podoba Mu się ich zjednoczenie, a obowiązki małżeńskie są wyrazem Jego świętej Woli.

Św. Pawłowi przypadło w udziale rozgłosić tę prawdę, iż małżeństwo „jest to wielki sakrament“<sup>6)</sup>. Odpowiadało mądrości Bożej, by tak ważna instytucja, jaką jest małżeństwo, które ma przysparzać Kościołowi nowych chwalców Boga, była odpowiednio uświęcona i umocniona. Niełatwym bowiem zadaniem jest dla człowieka podporządkowanie swych samolubnych instynktów służbie dla celów społecznych i ogólnoludzkich. Cel drugi małżeństwa, jakim jest wzajemna pomoc małżonków i uśmierzenie natury nie może wykluczać celu pierwszorzędnego, lecz winien mu się podporządkować. Również i to wymaga wysiłku, pracy i walki nad opanowaniem ciała, a zatem domaga się łaski. Bez łaski bowiem człowiek nie może opierać się długo pożądliwościom. Otóż w sakramencie małżeństwa tryska obfitym źródłem łask stanowych, jakie są niezbędne dla małżonków chrześcijańskich. Każdy sakrament daje prawo do łask specjalnych tj. odpowiednich życiu i stanowi tych, którzy ten sakrament przyjmują.

Kościół święty głosząc swym wiernym stale tę naukę o świętości i sakramentalnym znamieniu małżeństwa skłania ich w ten sposób do godnego traktowania tak świętej rzeczy i zachęca do uświęcenia się w swoim stanie, do czego daje im gwarancję stałej pomocy Bożej. Lecz nie poprzestaje on na tym zasadniczym tylko pouczeniu. Podaje on jeszcze głębsze i piękniejsze motywy do prowadzenia doskonałego życia w stanie małżeńskim. W tym celu wprowadza ich w swoistą i zrozumiałą mistykę oraz tajemniczą wielkość małżeństwa.

## II. Symbolika małżeństwa chrześcijańskiego.

Św. Paweł dając w liście do Efezjan wzniosłe nakazy etyczne małżonkom uzasadnia je głęboką racją i wyraża się w ten

<sup>5)</sup> Mat. XIX, 6.

<sup>6)</sup> Ef., V, 32.

sposób: „Żony niechaj będą poddane mężom swym jako Panu, albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła... Mężowie, miłujcie żony wasze jako i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań... tak i mężowie mają miłować żony swe jako swoje ciała... Dlatego opuści człowiek ojca i matkę swoją i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele. Sakrament to wielki jest, a ja mówię, w Chrystusie i Kościele“ <sup>7)</sup>. Według powyższych słów św. Pawła małżeństwo chrześcijańskie symbolizuje tajemnicze zjednoczenie Chrystusa z Kościołem.

Już w Starym Testamencie małżeństwo było pewnym choć niedoskonałym obrazem przymierza Boga z narodem wybranym. Bóg powołując się często na swoje przymierze z Izraelem i upominając się o swoje prawa do jego wierności przedstawiał je niekiedy pod znakiem związku małżeńskiego. I tak np. prorocy porównywali często naród żydowski popadający w bałwochwalstwo do niewiernej niewiasty <sup>8)</sup>. Mimo to symbol małżeństwa w Starym Testamencie było tylko słabym zbliżeniem i przygotowaniem do symboliki małżeństwa w Nowym Testamencie. Dopiero w Nowym Przymierzu zyskało małżeństwo ową zupełność i zdolność do uświęcania ludzi, gdyż obrazując ze wszystkich związków ludzkich najdoskonalej łączność Chrystusa z Kościołem, sciągnęło na siebie upodobanie Boga czyli łaskę Jego.

Chrystus poświęcił się za swój Kościół, oddając zań życie, miłuje go i przewodzi mu jak Oblubieniec Oblubienicy. Wierność, jaka ich sprzegła, nie będzie nigdy zerwana, jest bowiem wieczna. Podobnież i w związku małżeńskim oblubieńcy ślubują sobie nawzajem dożgonną wierność i zjednoczenie miłości, do pełnienia której wzywa św. Paweł: „Mężowie, miłujcie żony jak i Chrystus Kościół“. Miłość przeto między małżonkami winna być miłością na wzór Chrystusa czyli miłością chrześcijańską.

Św. Paweł zagłębia się jeszcze więcej w czerpaniu praktycznych wskazówek z owej swoistej sakramentom mistyki. A mistyka ta jest powszechna i dla wszystkich przystępna. Otóż jako miarę miłości stawia małżonkom wielkość miłości Chrystusowej: „Mężowie, miłujcie żony wasze *jako* i Chrystus umiłował Kościół i *samego siebie wydał zań*“. Miłość małżonków jeśli ma być prawdziwą, musi być miłością poświęcającą się za drugiego, miłością ofiarną, gdyż taką mi-

<sup>7)</sup> Ef., V, 22—32.

<sup>8)</sup> Porów.: Izr., I, 21: I, 1; I, IV, 4—10; Oze., roz. I i II.

łością kochał nas Chrystus i taka miłość rodzi przywiązanie i tworzy nierozzerwalne związki.

I jeszcze jedną cechę chrześcijańskiego małżeństwa można wyczytać ze skondensowanej w tym bogatym tekście myśli św. Pawła: Miłość małżonków winna być nadprzyrodzona, gdyż miłość, która jednoczy Chrystusa i Jego Kościół, jest również nadprzyrodzona. Wynika stąd, iż wszystkie uczucia, jakie łączą małżonków, wspólne aspiracje, myśli i pożądanja wtedy dopiero osiągają pełnię doskonałą i są godne istot cielesno-duchowych, gdy skierowane są ku odzwierciedleniu wielkiej miłości Boga ku ludziom i ludzi świętych oraz całego Kościoła świętego ku Bogu. Dopiero taka miłość umocni ich i uzdolni do spełniania nakazów Bożych i do ponoszenia ofiar.

Tak przedstawia się małżeństwo chrześcijańskie w osłonie jednej z najwznioślejszych tajemnic naszej wiary, a którą to tajemnicą jest złączenie Chrystusa z Kościołem. Oczom wiary ukazuje się nad małżeństwem niewidzialny skądinąd nimb świętości. Nadto dowiadujemy się, że w małżeństwo wniósł Chrystus-Zbawca swoją miłość, która wszystko, cokolwiek opanuje, uzdrowia, uszlachetnia i wznosi. Jeśli każdy sakrament aktualizuje coś z męki i zbawczej śmierci Chrystusa, to sakrament małżeństwa uprzytomnia i przedstawia ową niezmierną miłość, jaką Chrystus okazał ludzkości w swej męce i śmierci za nią. Tą też miłością winni żyć chrześcijańscy małżonkowie, gdyż ona jest ich oparciem, utwierdzeniem i uświęceniem.

### III. Stan małżeński i świętość

Z dogłębnie religijnego charakteru małżeństwa chrześcijan wynikają brzemiennie w życiowe konsekwencje wnioski. Małżeństwo chrześcijańskie to rzecz święta i godna wysokiego poważania. Stan małżeński jest stanem błogosławionym przez Boga a nie jakimś „złem z konieczności dozwolonym“. Toteż małżonkowie posiadają wszystkie potrzebne warunki uświęcenia się i zdobycia szczytu chrześcijańskiej doskonałości.

W sprawach tych jednakże istnieją błędne przekonania. Wielu mianowicie sądzi, że wstępując w stan małżeński tym samym rezygnuje się z ideału świętości i dlatego należy pożegnać wzniosłe pragnienia. Dlatego, mówią, do doskonałości powołani są tylko kapłani i zakonnicy. Twierdzenie takie jest całkowicie błędne. Do świętości powołani są wszyscy bez różnicy stanu.

Należy najpierw stwierdzić z naciskiem, iż w nauce doskonałości, jaką podaje Kościół swym wiernym, nie ma dwojakiej moralności: jednej dla świeckich a drugiej dla duchownych.

Wszyscy bowiem są powołani do łaski, wiary, nadziei i miłości, aby według niej żyli w coraz bardziej zażyłej przyjaźni z Bogiem. I wszyscy mają się przyjaźnić z Bogiem według jednego sposobu, tj. przez pełnienie Woli Bożej. Mogą zatem istnieć różne stany i różne obowiązki z nich wypływające lecz świętość jest jedna, jak jedna jest łaska i miłość Boga, i jak jedna jest Wola Boża.

Prawa i wskazania ewangeliczne stosuje Chrystus do wszystkich bez różnicy. Wśród słuchaczy Jego byli ludzie wszelkich stanów: ubodzy i bogaci, władający i podwładni, żonaci i wolni, a przecież do wszystkich nich mówił: „Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest“<sup>9)</sup>. Kazanie na górze<sup>10)</sup>, przedstawiające doskonałość ewangeliczną, głosił Chrystus do rzeszy nie czyniąc żadnej różnicy między słuchaczami. Powszechność powołania do świętości można porównać na podstawie słów św. Pawła z powszechnością powołania do chwały niebieskiej: „Szukajcie świętobliwości, bez której nikt nie będzie widział Boga“<sup>11)</sup>.

W małżeństwie nie znajduje się nic, co by zwalniało z obowiązku dążenia do doskonałości. Nie uniemożliwia ono bowiem osiągnięcia świętości i nie przeszkadza cnocie. Wszystkie cnoty zalecane przez Chrystusa można praktykować w stanie małżeńskim. Owszem, stwarza ono wiele sposobności do pełnienia pięknych cnot, poczynawszy od najprostszych aż do najwznioślejszych, od łatwych do bohaterskich. Co więcej, małżeństwo, które jest sakramentem, ułatwia pod pewnym względem osiągnięcie świętości. Po pierwsze dlatego, iż zabezpiecza od upadków w grzech nieczystości, jak uczy św. Paweł<sup>12)</sup>. Po drugie dlatego, że wszystkie czynności, które wynikają z uprawnień małżeńskich, zdobytych dzięki sakramentowi małżeńskiemu, mogą być nie tylko godziwe, dobre lecz nawet zasługujące przed Bogiem czyli nadprzyrodzone i święte. Przeszkodą do świętości jest tylko nadużywanie małżeństwa i zamykanie miłości małżeńskiej wyłącznie w sferze zmysłowej. Zrozumienie prawdziwej miłości odkryje małżonkom tajemnicę uświęcenia.

Jeśli doskonałość chrześcijańska polega na miłości, to właśnie małżeństwo jako mocnej spójni wymaga miłości, miłości prawdziwej, bezinteresownej, miłości szlachetnej „miłości, jak pisze Pius XI<sup>13)</sup>, opartej nie na stygnącej szybko skłonności

<sup>9)</sup> Mat., V, 48.

<sup>10)</sup> Mat., rr. V, VI i VII

<sup>11)</sup> Żyd., XII, 14.

<sup>12)</sup> Porów.: II Kor., VII, 2.

<sup>13)</sup> Casti connubii: Część

cielesnej ani na pochlebnych tylko słowach lecz także polegającej na duchowej życzliwości i stwierdzanej czynami zewnętrznymi, gdyż „dowodem miłowania jest pokazanie czynu“<sup>14)</sup>). Następnie pisze tenże papież jak owa miłość czynna prowadzi małżonków na szczyty chrześcijańskiej doskonałości: „Ten zaś czyn w społeczności domowej obejmuje nie tylko obopólną pomoc lecz również na to się rozciąga, owszem, do tego przede wszystkim zmierzać winien, aby małżonkowie stale się wspierali w kształtowaniu i udoskonalaniu w sobie wewnętrznego człowieka. Przeto dzięki współnocie życia winni codzien wzrastać w cnotach a głównie w miłości Boga i bliźniego, gdyż na niej „polega wszystek zakon i prorocy“<sup>15)</sup>). Wszyscy bowiem, w jakimkolwiek znajdowaliby się położeniu i jakiegokolwiek byłoby stanu, mogą i powinni naśladować ten najdoskonalszy wzór wszelkiej świętości, dany ludziom, a którym jest Jezus Chrystus, oraz dzięki pomocy Bożej osiągnąć szczyt doskonałości chrześcijańskiej, jak to przykład wielu Świętych stwierdza“.

By więc małżonkowie mogli istotnie odnaleźć w swym stanie i wykorzystać te wartości uświęcające sakramentu, winni przede wszystkim pamiętać, iż stan ich jest świętym i błogosławionym od Boga, gdyż małżeństwo między nimi zawarte będąc sakramentem zapewniło im na całe życie pomoc Bożą.

Następnie winni pamiętać, iż w swej roli podtrzymywania i rozwijania ludzkości są „pomocnikami Bożymi“ jako świadome tych celów Jego narzędzia. Ich powołaniem jest rozmnażać „lud Boży“ mający chwalić Boga i dbać o przyrost coraz to nowych członków w Ciele mistycznym Chrystusa a niebu przysparzać coraz to nowych obywateli.

W końcu winni stale czuwać nad tym, by miłość ich nie popadła w wyłączne usługi miłości zmysłowej i w niewolę popędu gatunkowego, lecz by się stale podporządkowywała owej miłości wyższej, która choć żyje na ziemi i w ciele, szuka jednak tego co wzgóre jest.

---

<sup>14)</sup> Św. Grzegorz W.: Hom. XXX in Ev. n. 1.

<sup>15)</sup> Mat., XXII, 40.

# Duch zakonny w Karmelu

Przed i poza reformą św. Teresy

(Dokończenie)

## 9. Echo ideałów rycerskich

Duchowość karmelitańską wyraża Reguła słowami będącymi jakby echem ideałów rycerskich jej twórców, pierwszych Krzyżowców. (Podobnie jak „Ćwiczenia“ św. Ignacego, w których ujęciu przebija się bojowy duch rycerza spod Pampeluny). Prorok Eliasz to również bojownik o sprawę Bożą: „Zelo zelatus sum pro Domino Deo Exercituum“ — Rozpaliłem się żarliwością za Pana Boga zastępów. Reguła opisuje 6 części rycerskiego rynsztunku. Pas jest symbolem czystości koniecznej przy wstępowaniu na świętą górę oglądania Boga: „Beati mundo corde quoniam ipsi Deum videbunt“. Zbroja ochraniająca ciało przeciw zasadzkom nieprzyjacielskim przyrównana jest do dobrych myśli: „Cogitatio sancta servabit te“. Pancierz oznacza sprawiedliwość, dobrze uregulowane życie, spełnianie przykazań i codziennych obowiązków. Tarcza to wiara, bo wiara żywa jest najlepszą ochroną życia duchownego. Szyszak symbolizuje nadzieję i ufność w Bogu, które dają nam prawo chodzenia swobodnie z podniesioną głową. Miecz nakoniec to słowo Boże — obrona i ratunek we wszelkich trudnościach.

## 10. Harmonijne stanowisko między kontemplacją wlaną i nabytą

Według tradycji zawartej w „Institutio“ Karmelici sądzili, że można dążyć do uzyskania łask mistycznych, dojść do życia w obecności Bożej, i że ich Zakon ma szczególne powołanie do osiągnięcia tych szczytów. Eliasz wzmocniony pokarmem niebieskim doszedł już za życia do oglądania Boga. Wzmocniony Eucharystycznym Chlebem, Karmelita starać się będzie przebyć pustynię tego świata, by wstąpić na Horeb, górę kontemplacji. Chociaż droga jest ciężka, ich pragnieniem jest dążyć śladami Eliasza. Niezasłużony dar Boży konieczny jest do zrealizowania ideału kontemplacji. Tym bardziej cenić ma Karmelita swe zakonne powołanie i usuwać przeszkody, które by go uczyniły niegodnym urzeczywistnienia zamiarów Bożych. Dawne Konstytucje i najwybitniejsi pisarze Zakonu jak Jan Bacothrop i Jan z Hildesheim dzielają w zupełności naukę zawartą w „Institutio“. „Institutio“ było bardzo czytane i uważane za podręcznik duchowości kar-

melitańskiej, z czego wynika, że przynajmniej od XVI wieku Karmelici uważali życie zakonne za ciągle ćwiczenie się w cnotach, przygotowujące do uzyskania łask mistycznych. Wzniosłość powołania nie powodowała w nich pychy, przeciwnie, budowali gmach życia wewnętrznego na mocnym fundamencie pokory, pełni podziwu dla niezmierzonej dobroci Bożej, która już na ziemi wynagradza hojnie wybranych.

## 11. Ściśła łączność w kontemplacji między pierwiastkami uczucia, umysłu i woli

Dominikanie uważali, że w kontemplacji najważniejszą rolę ma umysł, Franciszkanie zaś główny nacisk kładli na wolę i uczucie. Pierwsi zwracali uwagę na widzenie Boga, drudzy na miłość seraficzną, której ich święty Ojciec tak natchnionym był śpiewakiem. Karmel zajął stanowisko pośrednie między 2 szkołami. Liczył wśród swoich członków wielu uczniów i zwolenników św. Bernarda, ale u nich uczucie serca i wyobrażeniowe przedstawianie tajemnic Bożych doskonale łączyło się z rozumowym rozważaniem i kontemplacją umysłową. Byli również w Karmelu uczniowie i zwolennicy Eckarta, ale bardziej od mistrza zrównoważeni, skłonni do łączenia najwyższej abstrakcji umysłowej z wyobrażeniami zmysłowymi i serdeczną miłością. Przykładem są kazania Henryka de Hanna († 1299) wiernego współpracownika św. Szymona Stock w rozszerzaniu Zakonu na terenie Anglii, Francji, Niemiec i Niderlandów. Pisma jego zawierają nie jeden obraz, który spotkamy później u św. Teresy. Święta nie znała z pewnością kazań Henryka de Hanna, ale oboje czerpali we wspólnej tradycji<sup>1)</sup>. Karmelita był pod wpływem Eckarta, ale potrafił się ustrzec zbyt śmiałych wyrażen wielkiego dominikańskiego mistyka. Szkołę karmelitańską nazywano niekiedy szkołą eklektyczną. Słuszniej można powiedzieć, że zajęła miejsce między „szkołami umysłowymi” i „szkołami uczuciowymi”. Dzięki temu stanowisku wywarła znaczny wpływ zwłaszcza w XV wieku na pobożność ludową. Wielka św. Teresa i św. Jan od Krzyża pozostali również wiernymi tradycji w unikaniu skrajności i harmonizowaniu życia duchowego. Można jednak zauważyć u św. Teresy pewną skłonność do kierunku „uczuciowego”, a u św. Jana od Krzyża do kierunku „umysłowego”. Ich mistyka, będąc chlubą Karmelu, harmonizuje różne pierwiastki kontemplacji, opisywane przez autorów średniowiecznych, w jednolitej syntezie.

<sup>1)</sup> *Paradisus Animae intelligentis*. Wyd. Przez Straucha, Berlin 1919.

Jeszcze jednym świadkiem tradycji Szkoły karmelitańskiej jest Sigbert de Beka (XIV wiek) doktor uniwersytetu w Paryżu, prowincjał Niemiec, fundator klasztoru w Geldrii, znany dzięki wydaniu „Ordinale Ordinis“ i komentarza do Reguły. Sigbert de Beka w miłości doskonałej widzi wypełnienie życia kontemplacyjnego, ale pod warunkiem, że łączyć się będzie przynajmniej z habitualnym, pełnym słodczy poznaniem dobroci Bożej. I on również jest zwolennikiem harmonijnego działania umysłu i woli.

## 12. Schyłek i reformy

Rozwój Zakonu, rosnące potrzeby długiego przebywania dla celów apostolskich poza klasztorem przyczyniły się do pomnożenia fundacji w miastach i przenikania wpływów świeckich do życia zakonnego. Samotność była mało przestrzegana, ubóstwo osłabło, nawet studia stawały się przyczyną rozprzężenia, gdyż zwalniano od życia wspólnego wybitniejsze jednostki i stwarzano przywileje zgubne dla wypełniania Reguły. Schizma Zachodnia szeroko otworzyła wrota złągodzeniom. Jednak i wówczas niektórzy zakonnicy byli wiernymi w spełnianiu Reguły, aż do świętości. We Francji wspomniany już św. Piotr Tomasz, założyciel wydziału teologicznego w Bolonii, we Włoszech św. Andrzej Corsini, w Niemczech Jan z Hildesheim i Henryk de Hanna, w Anglii tłumacze dzieł pustelnika Ryszarda Rolle de Hampole. I w Anglii i we Włoszech powstają w tym czasie nowe fundacje pustelnicze, co dowodzi, że tradycja niezupełnie została zapomniana. Godnym uwagi jest fakt, że po okresie upadku Zakon miał w sobie dosyć żywotności, by powrócić do pierwotnych ideałów. Nigdy zresztą nie przestały istnieć klasztory zachowujące w całości Regułę pierwotną. Reformy często podejmowane w różnych prowincjach nie pozwoliły, by Zakon utracił właściwy sobie kierunek. Gdy w XV wieku papież złągodził Regułę, grupa klasztorów włoskich z okolic Mantui została za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej wierną pierwotnemu duchowi i utworzyła z czasem kwitnącą prowincję. Kongregacja Mantuańska wśród innych wybitnych członków liczyła bł. Anioła Augustyna Mazzinghi, słynnego kaznodzieję, który cały czas wolny od zajęć poświęcał samotności i kontemplacji. Na wspomnienie zasługuje i bł. Baptista Spagnoli (1517) znakomity humanista. 6 razy wybierany wikarym generalnym Kongregacji Mantuańskiej, a wreszcie przeorem generalnym całego Zakonu. W swych neoklasycznych poezjach słaui Najświętszą Pannę, świętych Zakonu i życie kontemplacyjne, które ze wszystkich sił starał się podtrzymywać. Podobne reformy miały miejsce w Alibi (1499),



w Monte Oliveto (1516), ale najdonioślejsza w skutkach była reforma dokonana przez bł. Jana Soreth długoletniego przeora generalnego Karmelu<sup>2)</sup>.

### 13. Bł. Jan Soreth, złagodzenie Reguły, modlitwa metodyczna

Złagodzenie Reguły dotyczyło przede wszystkim samotności. Pozwolono Karmelitom prowadzić życie mniej odosobnione niż dotąd, by bardziej zbliżyć ich do ludu, nad którym mieli pracować. Nie zarzucono jednak pierwotnego celu. Nowe Konstytucje wyraźnie polecały skupienie i czas odpowiedni na modlitwę i kontemplację. Być może, że niebezpieczeństwa grożące życiu wewnętrznemu pobudziły do podjęcia środków zaradczych. Powtarzano stale, że „*Oratio Carmelitarum pars optima*“, że życie czynne nie powinno im być przeszkodą w zachowaniu skarbu kontemplacji. Między reformą bł. Jana Soreth, który często przebywał w Liege, a tak zw. „nową pobożnością“ zachodziły ściśle związki. Ta ostatnia propagowała modlitwę metodyczną i rozmyślanie uregulowane, bardziej dostępne dla szerokiego ogółu, chętnie posługujące się pamięcią i wyobraźnią. Wielkie nabożeństwo Karmelitów do Marii harmonizowało doskonale z duchem „nowej pobożności“, z naśladowaniem Chrystusa i z rozmyślaniem nad życiem i Męką Zbawiciela. Karmelici byli apostołami nabożeństw do św. Józefa, św. Anny, św. Joachima, Dzieciństwa Jezusowego, Najświętszego Oblicza. By ułatwić wiernym rozmyślanie tajemnic Chrystusowych, wielu z nich układało opisy Ziemi św., gdzie wyobraźnia często więcej miejsca zajmowała niż rzeczywistość, ale które mimo to bardzo silnie oddziaływały na pobożność ludową. W jednym z takich opisów, ułożonym przez Jana Pascha przeora z Malines (†1530) znajdujemy najdawniejszą formułę naszej obecnej drogi krzyżowej z 14 stacjami<sup>3)</sup>. Poeci karmelitańscy opowiadają pobożne legendy o pobycie Matki Najświętszej z Dzieciątkiem Jezus, po powrocie z Egiptu, na Karmelu. Święci Zakonu również przedstawiani są często z Dzieciątkiem Jezus w ramionach (św. Albert Sycylijski (†1306), bł. Joanna Scopelli (†1491), a bardzo popularna „*Historia trium Regum*“ przyczyniła się w XV wieku do rozszerzenia czci Jezusa Dziecięcia.

Jan Soreth był opatrnościowym człowiekiem. Jego „*Expositio paraenetica in Regulam Carmelitarum*“, cała ożywiona pierwotnym duchem, przystosowywała życie Zakonu do nowych potrzeb. Błogosławiony, z pochodzenia francuz, był pod wpły-

<sup>2)</sup> Benoit-Marie de la Sainte Croix: Les Reformes dans l'Ordre de N. D. du Mont Carmel. Etudes Carm. 1934.

<sup>3)</sup> Aen devote maniere om een gheestelijke Pelgrimage. Louvain 1563.

wem św. Bernarda i szkoły św. Wiktora, ale jeszcze bardziej znać na nim wpływ „nowej pobożności“ i metodycznego rozmyślenia. Rozróżnia on trojaki przedmiot rozmyślenia: 1. Księga natury, w której Bóg poucza nas o wielu tajemnicach godnych podziwu, odsłaniających prawo Boże. 2. Księga Pisma św., zawierająca prawo Boże, a którą nieustannie trzeba czytać, bo dla nas została napisana. 3. Księga życia, pisana przez Boga w każdym z nas, a z której dowiadujemy się, jak zachowujemy prawo Boże. Te trzy formy rozmyślenia można łączyć między sobą. „Expositio“ kładzie wielki nacisk na metodyczne rozmyślenie i praktykę cnót, to jasne, ale warto zauważyć, jak wyraźnie bł. Soreth, mimo iż był zwolennikiem „nowej pobożności“ mówi o widzeniu Boga i łaskach mistycznych, co do których inni autorowie tej szkoły wielką zachowują rezerwę. Czytanie prawa Bożego zawartego w Piśmie św. ma być dla nas źródłem wielkiej radości. Bóg mieszka w nas przez łaskę, a my ożywieni czystą miłością i weselem „krokiem olbrzymów“ wyjść mamy daleko poza granice ścisłych obowiązków. Modlitwa jest więcej niż oazą na pustyni życia, to życie samo. Przygotowując podczas godzin rozmyślenia pokarm dla ducha na dzień cały uczynimy modlitwę naszą nieustanną. Powyższe uwagi o metodycznym rozmyśleniu są komentarzem następujących słów Reguły: „die ac nocte in lege Domini meditantes et in orationibus vigilantes — dzień i noc rozważając prawo Boże i czuwając na modlitwach“. Działalność apostołską została podporządkowana pierwszemu celowi Zakonu: obcowaniu z Bogiem. Czynność zewnętrzna wypływa ze zjednoczenia z Bogiem nie przerywając go.

#### 14. Złagodzenie Reguły i post

Obok samotności złagodzenia dotyczyły również postu. Mięso pozwolono używać 2 lub 4 razy tygodniowo. Nie był to jednak tak wielki wyłom w Regule pierwotnej, jakby się mogło wydawać. Bardzo autorytatywny wykład Reguły przez Sigberta de Beka podaje, że po przybyciu do Europy Karmelici zastanawiali się przy rewizji Reguły dostosowywanej do nowych potrzeb, czy nie należy prosić papieża Inocentego IV o abstynencję od wina. Był w tym może wpływ reguły św. Benedykta, który obiecuje liczne błogosławieństwa wstrzymującym się od wina. Według Sigberta Karmelici szli za tradycją Rehabitów i Eseńczyków, którzy jadal mięso, bo brali udział w ofiarach świątyni. Na podobnej zasadzie się opierając św. Albert twórca Reguły z 1205 r. przepisał powstrzymywanie się od mięsa, a nie od wina używanego w Nowym Zakonie. W 1247 r. dwaj dominikanie kardynał Hugo de Saint-Cher i Wilhelm biskup Tortozy wyzna-

czeniu przez Inocentego IV do przejrzania i poprawienia Reguły przed ostateczną aprobatą, zdecydowali powstrzymywanie się od mięsa. Dopuszczali zresztą możliwość dyspenzy. Epizod o głębszym znaczeniu. Duchowość karmelitańska większą wagę zawsze przywiązywała do abstynencji pojętej ogólnie jako podstawy życia zakonnego niż do jej form poszczególnych.

### 15. Założenie Karmelitanek pod Regułą złagodzoną

Zdarzało się nieraz w ubiegłych wiekach, że pobożne niewiasty były w ścisłej łączności z poszczególnymi klasztorami, żyjąc jako pustelnice przy kościołach Karmelitów (np. św. Joanna z Tuluzy w XIII wieku), Karmelitanki jednak ufundowano oficjalnie dopiero w 1453 r. Istnienie swe zawdzięczają bł. Janowi Soreth. Przeor Generalny zakładając je za aprobatą papieża Mikołaja V, nie miał zamiaru stwarzania nowego zakonu, ale chciał niejako zatwierdzić powołanie Karmelu przyłączając do niego grupę członków, poświęconych całkowicie życiu kontemplacyjnemu. Reguła złagodzona, pod którą ufundowano Karmelitanki, nie przeszkadzała im w ścisłym zachowywaniu jej przepisów i życia ubożego, samotnego, całkowicie poświęconego modlitwie i zjednoczeniu się z Bogiem. Klasztor w Couets, koło Nantes oznaczał się szczególną świętością. Kierowały w początkach przez bł. Franciszkę z Amboise księżną Bretanii, przyjętą do Karmelu przez bł. Jana Soreth, po 100 latach istnienia był tak gorliwym, że sława jego dotarła aż do Hiszpanii. Gdy św. Teresa pragnęła jechać na północ, by żyć wiernie według tradycji Zakonu, bez wątpienia Couets miała na myśli<sup>4)</sup>.

Z Niderlandów i Nadrenii nowa fundacja szybko rozszerzała się we Francji, w Hiszpanii i we Włoszech. W Florencji św. Maria Magdalena de Pazzi otrzymuje dla siebie pozwolenie obserwowania pierwotnej surowości. Fundacje bł. Soreth wyróżniały się szczególną miłością prostoty, ubóstwa, samotności i modlitwy. Klauzura była mniej surowa od klauzury wprowadzonej przez Sobór Trydencki, nieco ostrzejsza w Niderlandach i Nadrenii, w Hiszpanii pojmowana była bardzo szeroko.

### 16. Związki Szkoły Karmelitańskiej z Ruysbroekiem i „Nową pobożnością“

Do fundacji Karmelitanek przyczyniła się wizyta kanoniczna kardynała Mikołaja de Cues w Niemczech i w Niderlandach (1451 r.). Kardynał zarządził, by pobożne niewiasty żyjące razem, bez określonej reguły, na wzór Sióstr życia wspólnego,

<sup>4)</sup> Życie, r. XXXI.

przyłączyły się do jednego z już istniejących zakonów. Grupa kobiet, mieszkających przy kościele Karmelitów w Geldrii poprosiła o afiliację do Zakonu Najświętszej Marii Panny z Góry Karmelu, co z kolei stało się okazją dla przeora generalnego bł. Soreth do wyjednania u Mikołaja V pozwolenia na fundowanie obok I-go zakonu braci II-go zakonu karmelitańskiego dla sióstr. Wiadomo, że towarzysz kardynała de Cues Dionizy Kartuz z Ruremonde stolicy Geldrii jest autorem wielu traktatów o życiu i reformie klasztorów żeńskich. Te szczegóły rzucają światło na wpływ „nowej pobożności“ w Karmelu. Kartuzja była wówczas dla całego Karmelu mistrzem duchowym. Historia wykazuje jak bardzo Kartuzi byli pod urokiem mistyki Ruysbroec'a i ducha „nowej pobożności“. Przez swą miłość samotności i życia kontemplacyjnego stali się przykładem i podniecią dla Karmelitów szukających ściślejszej obserwacji. Styczność między Karmelitankami, ich Ojcami duchownymi a mistrzami „nowej pobożności“ wynikała nie z przypadku, ale ze wspólnoty wielu zapatrywań na życie wewnętrzne. O. Martin S. J. wykazał uderzające podobieństwo, a czasem nawet identyczność między terminologią i obrazami Ruysbroeka i św. Teresy. Powyżej wykazaliśmy analogiczne stosunki między bł. Soreth a przedstawicielem „nowej pobożności“. Zdaje się to być nowym dowodem, że Szkoła karmelitańska zachowała zawsze harmonijny umiar pośrednika wśród opozycyjnych często obozów.

### 17. Ścisła obserwacja pod Regułą złagodzoną. Reforma w Touraine i Jan od św. Samsona

Reforma św. Teresy podjęta za zgodą przeora generalnego i prowincjała Zakonu zakończyła się po przejściach oddzieleniem się gałęzi reformowanej. Rezultat ten należy przypisać okolicznościom, a nie formalnej opozycji. Dowodem, że dawny i nowy sposób obserwowania Reguły wpływał z jednego ducha jest reforma francuska w Touraine. Rozpoczęta w Rennes w pierwszych latach XVII wieku przez Ojców Jana Behourt i Filipa Thibaut, chociaż surowa, mogła pozostać pod wspólną jurysdykcją z klasztorami obserwującymi Regułę złagodzoną. Duszą jej był niewidomy brat konwers, wielki pisarz mistyczny Jan od św. Samsona, słusznie nazywany Janem od Krzyża Karmelitów Trzewiczkowych<sup>5)</sup>. Godnym uwagi jest szczegół, że reforma w Touraine podjęta bez wątpienia pod wpływem dzieła św. Teresy, powołuje się również na dawną tradycję. Niewidomy mis-

<sup>5)</sup> Bremond H.: Histoire lit. du Sentiment rel. T. 2. str. 363; Chaplot G.: La reforme carm. de Touraine. Albi 1936.

tyk, w dyktowanych przez siebie traktatach, jeszcze więcej o nich mówi, niż święci reformatorzy hiszpańscy. By poznać ducha i tradycje Szkoły karmelitańskiej można równie dobrze studiować dzieła duchowne mistyków w Touraine jak i wielkie prace historyczne ogłoszone w tym wieku przez Karmelitów dawnej obserwancji<sup>6)</sup>.

Jan od św. Samsona wiele mówi o powołaniu mistycznym Karmelitów. Życie czynne ma drugorzędne miejsce. Przypomina, że Regula wymaga życia modlitwy na to, by „zgubić się w kontemplacji Boga i rzeczy Bożych”. Trzeba obok tego działać, uczyć się, mówić kazania, ale z powodu niebezpieczeństw, jakie niesie życie czynne, młodzi zakonnicy pilnie muszą się ćwiczyć w praktykowaniu rozmyślenia i kontemplacji, mając stale przed oczyma główny cel swego powołania. Kontemplacja jest wprawdzie czystym darem Bożym, ale my ze swej strony wiuniśmy przez praktykę cnót usunąć przeszkody i mieć usposobienie duszy, jakiego żąda Bóg przed udzieleniem łask mistycznych. Czynność ludzka odgrywa w nauce Jana od św. Samsona znaczną rolę, ale na wyższych stopniach kontemplacja jest darem najzupełniej niezasłużonym. Zachowana jest zawsze równowaga między kontemplacją wlaną i nabytą. Świętobliwy mistyk wyraźnie zaznacza: doskonałość nie polega na zjawiskach ekstazy, ale na zjednoczeniu z Bogiem, który mieszka w nas. Zapalamy się od ognia, który w nas płonie i rozżarza serca nasze miłością Bożą.

Jest rzeczą konieczną, by Karmelici zrozumieli swoje powołanie i przygotowali się do niego. Jako środek osiągnięcia dyspozycji duszy wymaganej przez Boga, Jan od św. Samsona proponuje sposób modlitwy używanej przez Franciszkanina Henryka Herp. Ma ona 4 stopnie: pragnąć Boga, oddychać Bogiem, żyć w Bogu, żyć z Boga. Słusznie mówi Jan Soreth, że kontemplacja natury podnosi nas do Boga, ale nie zatrzymujemy się na stopniu podziwiania cudów przyrody, wejdzmy wyżej. Widząc bogactwa Boże prosimy Go, by nas wzbogacił, w miarę jak się nam udziela uczynił nas podobnymi do Siebie. Musimy współpracować z działaniem Boga w nas i coraz ściślej się z Nim łączyć, weseląc się nieustannie z tego zjednoczenia. Trzeba, by królestwo Boże w nas — według dawnego porównania ze „scintilla animae” — rozszerzało się ciągle, by objąć nas całkowicie<sup>7)</sup>.

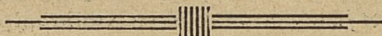
<sup>6)</sup> *Speculum carmelitanum*, Anvers 1680; *Vinea Carmeli*, Anvers 1662; *Introductio in terram Carmeli*, Bruxelles 1659.

<sup>7)</sup> Brenninger I.: *Joannes a S. Samsono*, *Analecta Ord. Carm.* T. 89.

## 18. Dwie gałęzie z jednego pnia

Gdy się spogląda z góry na Karmel widzi się dwa konary połączone u wierzchołka drzewa. Mimo podziału przy pniu, gałęzie mieszają swe liście i kwiaty do tego stopnia, że niepodobna ich rozróżnić. Niewidomy śpiewak z Rennes wielbny Jan od św. Samsona, i natchniony śpiewak, więzień klasztoru w Toledo jedną posługują się melodią. Obydwaj są dalszym ciągiem tradycji zawartej w „Institutio primorum monachorum“, tradycji która mówi, że Karmelici i Karmelitanki, Bracia i Siostry Zakonu Najświętszej Marii Panny z góry Karmelu, jeśli chcą być wierni swemu powołaniu muszą pod wodzą świętego pustelnika i proroka Eliasza, wzmocnieni Najświętszym Sakramentem Ołtarza, wstępować poprzez pustynię tego życia na Horeb, górę widzenia Boga.

Przetłumaczone z artykułu w Dictionnaire de Spiritualite Paris 1937. fasc. VII: Spiritualite de l'Ordre des Carmes.



### WZORY I PRZYKŁADY

## Św. Maria Józefa Rossello

Są święci, których proces beatyfikacyjny lub kanonizacyjny toczy się wiekami, podlega przerwom, odkładaniu; piętrzą się niekiedy trudności, przeszkody. Takiemu odwlekaniu uległy sprawy wybitnych postaci, jak Alberta Wielkiego, Joanny d'Arc, Małgorzaty Alacoque, Ludwika Marillac, Piotra Kanizjusza, Andrzeja Boboli i tylu innych. Zdarzają się natomiast wypadki, że w kilkadziesiąt lat po śmierci następuje beatyfikacja, a jeszcze szybciej, kanonizacja. Rekordowo pod tym względem odbyły się procesy św. Teresy od Dzieciątka Jezus, urodzonej w 1873 r., zmarłej w 1897 r., beatyfikowanej w 1923, kanonizowanej w 1925 r. Uroczą tą świętą olśniła ludzkość wdziękiem, prostotą i duchem nadprzyrodzonym, tchnącym z jej pamiętników, zasypała świat płatkami róż cudownych, wzbudziła entuzjazm niebывały i to stało się powodem, że z błyskawiczną szybkością dostała się na ołtarze.

Od chwili jej urodzenia do dnia ogłoszenia dekretu kanonizacyjnego upłynęło zaledwie 52 lat, a od śmierci do kanonizacji 28!

Proces nowej świętej, o której zamierzamy tu mówić, przetoczył się wprawdzie nie w tak zawrotnym tempie, ale należy do tych, które odbyły się po niewielkim upływie czasu od jej zgonu. Benedetta Rossello urodziła się w 1811 roku, zmarła w 1880 r. Pius XI ogłosił ją błogosławioną w 1938 r. a Pius XII obwieścił światu jej świętość 12 czerwca 1949 r.

Była dzieckiem ludu, córką ubogiego koszykarza z okolic Sawony, mieszkającego w malowniczo położonej wiosce liguryjskiej niedaleko Genui Odebrała niskie wykształcenie na poziomie elementarnym szkoły podstawowej, ale duch nadprzyrodzony ożywił ją od lat najmłodszych i uzupełnił naukowe braki. Benedetta była również bogato uposa-

żona w przyrodzone dary: bystry rozum, silna wola, współczujące serce, wybitny dar organizacyjny czyniły z niej urzędową przodowniczkę. Miała znakomite zdolności kierownicze co się objawiało już w zaraniu jej młodości. Silną swą indywidualnością wywierała niepowstrzymaną wpływ na swe rówieśniczki, pociągając je do cnoty i gorliwego pełnienia obowiązków.

Jako młoda dziewczyna była na służbie w pewnym zamożnym domu. Jej chlebodawcy, widząc zdolności, pracowitość i cnotę dziewczęcia, pragnęli ułatwić jej korzystniejszą karierę i skierować na inną drogę. Benedetta wszakże wzgardziła propozycjami swych dobrodziejów. Inny bowiem cel jaśniał przed jej oczyma: marzyła o tym, by oddać się na wyłączną służbę Bogu.

Miłość do Najśw. Panny napelniała jej serce i dziewczę poświęciło się na wieczną służbę Matce Miłosierdzia w kościele słynącym cudami w Sawonie.

Ówczesny biskup Sawony, Mgr Agostino Maria de Mari, nosił się od pewnego czasu z myślą utworzenia zakładu dla zaniedbanych dzieci włóczęgących się po mieście bez opieki, bez nauki, zdanych na łaskę losu i narażonych na wszelkie niebezpieczeństwa ulicy. W tym czasie — a był to rok 1837 — nauczanie powszechne nie było tak zorganizowane jak dziś, państwo nie troszczyło się o ubogą i opuszczoną młodzież, która rosła w zupełnym zaniedbaniu, szukając rozrywek najnieodpowiedniejszych i groźnych dla duszy, niszczących niewinność i zdrowie dziecka. Potrzeba było jednostek pełnych poświęcenia i zapалу, któreby potrafiły oddać się tej odpowiedzialnej pracy. Ks. B skup długo daremnie rozglądał się za osobą, która by sprostała trudnemu zadaniu. Ale Opatrzność czuwa nad upośledzonymi przez los i trzyma nici wypadków.

Benedetta, nie wiadomo jakim sposobem, dowiedziała się o zamiarach swego arcybiskupa. Bóg złożył w jej sercu ziarno miłości i poświęcenia dla bliźnich, więc myśl owego Zakładu przejęła ją do głębi. Ale jak ona, prosta dziewczyna, bez wykształcenia, zasobów, pieniędzy, zdoła przedsięwziąć podobne

dzieło? Czy to nie zuchwalstwo, nie kuszenie Pana Boga? a może pycha i zarozumiałość? Burza zerwała się w jej sercu, powstał natłok myśli, żarliwych pragnień a zównocześnie wątpliwości, niepewności, obawy. Poradziwszy się wreszcie spowiednika, który snadź przeniknął i poznał wielkoduszność swej penitentki, postanowiła prosić o audyencję swego arcybiskupa.

Z bijącym sercem Benedetta udaje się do biskupiego pałacu. W nieobecności ordynariusza przyjął ją jeden z księży, uważnie wysłuchał, pochwalił jej zamysły, lecz postawił realne pytanie: „Ale z cz go się utrzyma to nowe zgromadzenie?” — „Bóg zaopatrzy!” — brzmiała pełna wiary odpowiedź młodej fundatorki.

Przy pierwszym zetknięciu arcybiskupa z gorliwą apostołką, Mgr de Mari poznał od razu działanie Boże w duszy dziewczyny. Zrozumiał, że ona będzie tym narzędziem, które ma postawić dzieło tak przez niego upragnione i konieczne dla jego diecezji. Wysłuchał jej przedstawień, zachęcił do działania, do wyszukania odpowiednich towarzyszek, przejętych tą samą ideą, natchnionych tym samym duchem, wreszcie obiecał swą pomoc i poparcie.

Benedetta wyszła z pałacu biskupiego jakby niesiona na skrzydłach, z ufnością i wiarą nie we własne siły, ale w łaskę nieba i opiekę swego arcybiskupa. Wzięła się natychmiast do działania, zaczęła gromadzić koło siebie swe dawne towarzyszki lat dziecińczych, które garnęły się do niej ufnie i radośnie.

W r. 1837 powstał pierwszy związek nowego zgromadzenia. Dzieło rosło z każdym rokiem: powstawały nowe domy. W ciągu 43 lat swego zakonowego życia M. Maria Józefa założyła 68 domów, które się rozprzestrzeniły nie tylko we Włoszech, ale i w krajach zamorskich, zwłaszcza w Ameryce, w Brazylii, Argentynie, Chile, Urugwaju i Stanach Zjednoczonych.

Liczba zakonnic wzrastała ze zdumiewającą szybkością i dziś zgromadzenie liczy ich około 2 tysięcy. Lecz nie tylko ilość stanowi ich siłę, ale założycielka potrafiła w nie władcę swego ducha

wiary i ufności, a nade wszystko wielkiej miłości Boga i bliźniego, ducha poświęcenia, ducha pracy opartej na głębokim życiu wewnętrznym i połączeniu z Bogiem.

Mimo wielkich trudności, wśród których powstawały rozliczne fundacje, Matka Maria Józefa nie dała się nigdy zachwiać w niezłomnej wierze w Opatrzność, która powołała do życia to dzieło. Żyła nieustanną, gorącą miłością do Najśw. Panny, Matki Miłosierdzia, której się oddała z taką żarliwością w latach młodzieńczych w Jej przybytku w Sawonie. Nabożeństwo do św. Józefa cechuje jej poczynania, jemu powierzała swe doczesne troski i jak wielka Teresa z Avili, twierdziła, że nigdy nie doznała zawodu.

Jedną z najwybitniejszych cnót cechujących św. Marię Józefę jest duch wiary. On kierował jej krokami i tę wiarę usiłowała przez całe życie wlewać w swoje otoczenie. „Dusza żyje wiarą — mawiała Matka — ona winna być jej pokarmem, jak chleb jest pokarmem ciała”. — A córkom swym duchownym zalecała: „Wiary, wiary! tę wam polecam; oddania się Boskiej Opatrzności! Bóg tego żąda!” — Wlara musi również przyswiecać im w pracy: „Oczami wiary patrzcie na chorych, widząc w nich obraz Jezusa cierpiącego. Wtedy będziecie płakać z płaczącymi i cierpieć z cierpiącymi”.

Wierzyła, że Bóg jest Twórcą Zgromadzenia, siebie miała jedynie za skromne narzędzie: „Jeżeli dzieło, któregośmy się podjęli, jest z Boga, zdołamy go dokonać, — jeżeli nie — niech się spełnia Jego Wola!” W tych słowach odbiła się też wielkie jej oderwanie od spraw ziemskich i gotowość na każde skinienie Boże.

„Nie ufajcie we własne siły — mawiała do zakonnic — choćbyście miały wrodzone zdolności, nie dokonacie niczego, o ile nie będziecie Boga jednego miały na celu. Wierzcie mi: więcej znaczy trochę miłości Bożej i ufności w Nim, niż wszystkie wasze talenty bez tej miłości!”

Z jej przemówień i listów tryska wielka miłość Boga, ta królowa

cnót wszelkich: „Miłość Boża wszystko przewyższa, wszystko zniesie i nigdy nie powie: dosyć! Jeżeli mamy coś przecierpieć na to, aby ratować bliźniego, zdaje się nam niekiedy, że chodzi o narażenie się na śmierć albo o zmiany w ruchu słońca. O moje córki! jeżeli my nie będziemy wspaniałomyślne w stosunku do Boga, On również nie będzie wspaniałomyślny z nami. Na miłość odpowiada się jedynie miłością!”

„Jezus oddał całą Swą Krew dla zbawienia dusz, a my stałybyśmy z założonymi rękoma i nie oddałybyśmy się całym sercem modlitwie i pracy dla zbawienia dusz ludzkich?”

Słowa świętej założycielki, proste, gorące, a głębokie pociągały dusze jej współpracownic, dodawały im zapалу na żmudnej drodze poświęcenia. Uczyla je wielkiej cierpliwości, łagodności i słodyczy w stosunku do dzieci, chorych i cierpiących, przekonana, że tą drogą wyrozumiałości i dobroci więcej można zdziałać, niż surowością i twardym obcowaniem: „Pamiętajcie — powtarzała niezmiernie — że miłość jest cierpliwa, słodka, nie chępliwa, nie patrzy na uady przyrodzone, lecz umie współczuć i zamilczeć gdy trzeba. Naszym powołaniem jest naśladować Jezusa, który „przeszedł, dobrze czyniąc” przyjacielom i wrogom, który umarł miłując tych, którzy Go krzyżowali i przebacząc im”.

„Prawdziwa miłość bliźniego — powtarzała nieraz — aby mogła być prawdziwa musi mieć cenę krwi”.

Duch zakonny, duch zaparcia się siebie jest niezbędny dla zakonnicy w pracy z drugimi. Wówczas jej działanie będzie skuteczne, przyniesie „owoc w cierpliwości”. M. M. Józefa bezustannie wpajała tę zasadę w serca swych córek, polecając im by „odrywały serca swoje od wszystkiego co nie jest Bogiem, by ukochały ubóstwo, upokorzenie, wzdargę i wielkim sercem wychodziły naprzeciw każdej cfaży, aż do oddania życia za bliźniego”. Sama odznaczała się wielką pokorą i nie ufając swoim słowom mawiała w starszym już wieku: „Mam siwe włosy, a jednak drzę na samą myśl, co by się ze mną stało,



gdyby Pan zostawił mnie samą choćby na jedną chwilę! Proście Boga co dzień o łaskę wytrwania!"

Życie tak — powtarzała nieraz — jak gdybyście nigdy umrzeć nie miały, ucząc się ciągle tego, co może być pożyteczne dla bliźniego... Jezus żąda wyrzeczenia się i wspaniałomyślności; módlcie się, pracujcie, cierpcie, to wasza cząstka na tej ziemi".

Zachęcała do odwagi, do mężnego zwalczania trudności: „Wszystko co kosztuje naszą słabą naturę, to jest pieniądze na zakupienie biletu wejścia do nieba". Albo pełnym otuchy słowem podnosiła na duchu: „Jeden trud więcej na ziemi, to jedna perła więcej w naszej koronie niebieskiej".

Obawiała się pochwał dla swoich podwładnych, zdając sobie sprawę z ich niebezpieczeństwa dla miłości własnej i mówiła do tych, które otoczone były uznaniem: „Gdy pochwał zabraknie, większa i pewniejsza jest nagroda zgortowana nam przez Boga".

Dbając nade wszystko o uświęcenie dusz sobie powierzonych, nie ustawała w nawoływaniu do pracy nad sobą, nad swym charakterem, twierdząc, że ten tylko może oddziaływać dodatnio na swe otoczenie, kto wyrobił w sobie silny fundament cnót. Wyjaśniała swą myśl obrazowym porównaniem: „Powinnyście być jak rezerwuar, który przelewa nadmiar swej zawartości, a nie jak kanał, którym woda przyplywa tylko i zostawia go pustym. To znaczy, że pracując nad drugimi nie trzeba zapominać o uświęceniu własnej duszy. Mamy być pełne cnót do tego stopnia, by móc dawać drugim z pełności naszej wiary i naszej miłości".

Czuwała nad tym z całą pilnością, by Siostry pod jej władą będące spełniały swe obowiązki najsumienniejsz bez względów ludzkich, nie oglądając się na opinię i zdanie obcych. Surowo karcila

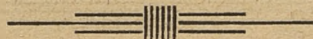
niekorzystne wypowiedzi o bliźnich mówiąc: „Pamiętajcie, że jedno nieraz słowo może rzucić cień, jeżeli nie chmurę, na osobę, o której się mówi. Samo milczenie może zaszkodzić bliźniemu, gdy powinno się przemówić w obronie cudzej sławy".

Praktykując sama pokorę w całym swym długim życiu wymagała jej od drugich, zachęcając doń słowami i własnym przykładem; radziła w pożytku z innymi trzymać się skromnie, „jak miotła w kąc e", mając siebie za nic i nie wysuwając się przed drugimi: „Jeżeli gazety piszą o was pochlebnie, pamiętajcie, to dym, dym i próżność marna! Wyście spełniły jedynie wasz obowiązek i nic ponad to. Jeżeli jesteście pokorne, to same to przyznacie... Jeżeli chcemy spodobać się Oblubieńcowi Ukrzyżowanemu, szukać będziemy przy każdej sposobności szpary i upokorzenia. Bez pokory, z której rodzą się miłość i posłuszeństwo, nie ma dobrego ducha".

Z tych niewielu cytacji można sobie zdać sprawę, jak głęboką a zarazem prostą i zdrową była duchowość M. Marii Józefy. Bóg sam wykształcił duszę tej nieuczonnej dziewczyny. Duch św. ją oświecał a w nagrodę za wierność niezachwianą Jego łasce, dał wnikliwe zrozumienie prawd wiary, mądrość nadprzyrodzoną, zrozumienie dusz ludzkich i ich potrzeb, nappełnił ją światłem Bożym i dał spełnić cnoty w stopniu heroicznym.

Znamienną cechą życia świętej jest wielka prostota i pokora połączona z wysokim zrozumieniem prawd Bożych i duchem czysto nadprzyrodzonym. Wycisnęła ona swe piętno na swoim Zgromadzeniu, które posiada owo zasadnicze znamię. Dzięki swej wierności łasce Bożej wzbogaciła Kościół św. w nową rodzinę zakonną i święci jej jak i wszystkim duszom wiernym przykładem dostępnych a jaśniejszych cnót.

*S. Leonia, niepokalanka*



*Wydawnictwo „Milicji Niepokalanej“ Niepokalanów poczta Teresin  
k. Sochaczewa Wr.:*

**Ks. Prof. Dr Eugeniusz Dąbrowski:** EWANGELIE, ICH POWSTANIE I RODZAJ LITERACKI, wyd. II, str. 168, cena 260 zł. — W siedmiu rozdziałach znany teolog i bibliista polski, którego książki przetłumaczono na inne języki, wytrawnym piórem kreśli sylwetki ewangelistów i wykazuje historyczną wiarygodność Ewangelii.

Zręcznie dobrane cytaty G. Papini'ego podkreślają indywidualne cechy każdego z ewangelistów.

**POLSKA POEZJA MARYJNA** (antologia) w układzie T. Jodelki, str. 416, cena 450 zł. — Książka ta — to nie tylko jedyna dotąd próba naukowego opracowania tak wielkiego dzieła liryki polskiej, jaką jest polska poezja maryjna, ale również źródłem niewyczerpane materiału do deklamacyj na akademie ku czci **Matki Bożej**.

**S. Maria Renata, Niepokalanka:** ŚLADEM TAJEMNIC CHRYSZTUSOWYCH, str. 192, cena 200 zł. — Autorka s. Maria Renata, wielka miłośniczka liturgii, daje katolikom polskim książkę, dzięki której lepiej zrozumieją treść i znaczenie świąt oraz niedzieli uprzywilejowanych roku kościelnego. Objasnia je ona w osobnych rozdziałach tak ze strony historycznej jak głównie liturgicznej.

Dzielko godne jest polecenia dla wiernych, a zwłaszcza dla miłośników liturgii, korzystających z mszalika.

**M. Lekeux:** ŚWIĘTOŚĆ I DOBRA WOLA, str. 160, cena 200 zł. — Autor umie żywo i barwnie przedstawić trudne zagadnienia świętości w życiu codziennym. I dlatego dziełko to, tętnące pociągającą pogodą franciszkańską, na pewno wzbudzi zainteresowanie w duszach pełnych dobrej woli. Książeczka ta stanie się ich przyjacielem, do którego chętnie będą powracać.

---

**Ks. Józef Smandzich.** DOBRZE NAM TU BYĆ, str. 104. Wydawnictwo św. Krzyża w Opolu. 1949.

**Ks. Dr Stanisław Bross:** M. FRANCISZKA TERESA KOTOWICZÓWNA, WIZYTKA WARSZAWSKA, str. 114. Świetlane Polski postaci, Nr 5. Wydawnictwo św. Krzyża w Opolu. 1949.

**M. V. Bernadot:** OD EUCHARYSTII DO TRÓJCY PRZENAJŚWIETSZEJ. Wyd. II, str. 152. Biblioteczka Szkoły Chrystusowej II. Verbum. Księgarnia „Jedność“ w Kielcach. 1949.

**DROGA KRZYŻOWA SŁOWAMI PISMA ŚWIĘTEGO**, str. 20. Verbum. Księgarnia „Jedność“ w Kielcach. 1949.

